

List Jego Świątobliwości Benedykta XVI do biskupów Kościoła katolickiego dotyczący zniesienia ekskomuniki czterech biskupów wyświęconych przez arcybiskupa Lefebvre'a

Drodzy współbracia w posłudze biskupiej!

Zdjęcie ekskomuniki z czterech biskupów, wyświęconych w roku 1988 przez arcybiskupa Lefebvre'a bez mandatu Stolicy Apostolskiej spowodowało z wielu względów zarówno w obrębie Kościoła katolickiego jak i poza nim gwałtowną dyskusję, jakiej już od dawna nie doświadczano. Wielu biskupów odczuło zaniepokojenie w obliczu wydarzenia, które zaszło nieoczekiwanie i trudno było je postrzegać pozytywnie w świetle kwestii i zadań, przed jakimi staje dziś Kościół. Mimo, że wielu biskupów i wiernych świeckich zasadniczo było gotowych pozytywnie ocenić troskę papieża o pojednanie, pozostawało pytanie o to, czy taki gest był właściwy w obliczu autentycznie naglących wymagań życia wiary w naszych czasach. Z drugiej strony pewne grupy otwarcie oskarżały papieża o chęć cofnięcia Kościoła do czasów sprzed Soboru: skutkiem takich postaw była lawina protestów, których gorączka ujawniała rany głębsze niż tylko płynące z chwili obecnej. Z tego względu czuję się zobowiązany, Drodzy Bracia, przedstawić Wam słowo wyjaśnienia, które powinno Wam pomóc w zrozumieniu intencji, które w podjęciu tego kroku kierowały mną i kompetentnymi organami Stolicy Apostolskiej. Mam nadzieję, że w ten sposób przyczynię się do pokoju w Kościele.

Nie mogłem przewidzieć nieszczęsnego przypadku, iż na zdjęcie ekskomuniki nałożyła się sprawa Williamsona. Dyskretny gest miłosierdzia wobec czterech biskupów wyświęconych ważne, lecz niegodnie, nieoczekiwanie pojawił się jako coś kompletnie innego: jako zaprzeczenie pojednania między chrześcijanami a żydami, a więc odwołanie tego, co w tej sprawie Sobór wskazał jako drogę Kościoła. Gest pojednania z grupą kościelną wpłataną w proces oddzielania się przekształcił się w jego antytezę: pozorne cofnięcie się w odniesieniu do wszystkich kroków pojednania, jakie miały miejsce między chrześcijanami a żydami począwszy od Soboru – kroków, w których osobiście uczestniczyłem i które propagowałem jako teolog. Mogę jedynie głęboko ubolewać, że doszło do nałożenia się tych dwóch sprzecznych procesów, co na jakiś czas doprowadziło do zaburzenia pokoju między chrześcijanami a żydami oraz pokoju w obrębie Kościoła. Powiedziano mi, że uważne śledzenie informacji dostępnych w internecie mogłoby dość wcześnie umożliwić zapoznanie się z problemem. Rozumiem, że w przyszłości w Stolicy Apostolskiej musimy zwracać większą uwagę na to źródło informacji. Zasmucił mnie fakt, że także katolicy, którzy mimo wszystko mogliby lepiej znać sytuację, pomyśleli, że muszą mnie z otwartą wrogością zaatakować. Właśnie dlatego tym bardziej dziękuję przyjacielom Żydom, którzy szybko dopomogli w wyjaśnieniu nieporozumienia oraz przywrócenia atmosfery przyjaźni i zaufania, która - jak w czasach Jana Pawła II – istniała także w okresie mojego pontyfikatu i dzięki Bogu istnieje nadal.

Innym błędem, którego głęboko żałuję, jest fakt, że w chwili publikacji nie dość jasno i właściwie wyjaśniono znaczenie i ograniczenia decyzji z 21 stycznia. Ekskomunika dotyczy poszczególnych osób, a nie instytucji. Udzielenie święceń biskupich bez papieskiego mandatu rodzi groźbę schizmy, gdyż kwestionuje jedność kolegium biskupów z papieżem. Z tego powodu Kościół musi reagować najsurowszą karą - ekskomuniką, aby nakłonić ukarane w ten sposób osoby do skruchy i powrotu do jedności. Niestety, po dwudziestu latach od udzielenia sakry tego celu nie udało się osiągnąć. Zdjęcie ekskomuniki dąży do tego samego celu, co nałożenie kary: ponowne zachęcenie czterech biskupów do powrotu. Gest ten był możliwy w chwili, gdy zainteresowani wyrazili zasadniczo uznanie Papieża i jego pasterskiej władzy, chociaż z zastrzeżeniami co do posłuszeństwa władzy doktrynalnej Papieża i Soboru. Wracam

teraz do odróżnienia poszczególnych osób od instytucji. Zdjęcie ekskomuniki było krokiem podjętym w zakresie dyscypliny kościelnej: osoby zostały uwolnione od ciężaru sumienia związanego z najpoważniejszą karą kościelną. Należy odróżnić ów poziom dyscyplinarny od doktrynalnego. Fakt, że Bractwo Kapłańskie św. Piusa X nie ma w Kościele statusu kanonicznego nie opiera się ostatecznie na względach dyscyplinarnych, lecz doktrynalnych. Dopóki Bractwo nie ma w Kościele statusu kanonicznego, także zrzeszeni w nim duchowni nie pełnią godziwie posługi w Kościele. Trzeba więc dokonać odróżnienia poziomu dyscyplinarnego, dotyczącego poszczególnych osób, od doktrynalnego, podejmującego kwestię posługi kapłańskiej oraz instytucji. Aby powiedzieć to raz jeszcze dokładniej: dopóki nie będzie wyjaśnienia kwestii dotyczących doktryny, Bractwo nie będzie miało jakiegokolwiek statusu kanonicznego w Kościele, a należący do niego duchowni, jeśli nawet zostali uwolnieni z kary kościelnej – nie pełnią godziwie jakiegokolwiek posługi w Kościele.

W świetle tej sytuacji mam zamiar połączyć w przyszłości Papieską Komisję „Ecclesia Dei” – instytucję od 1988 r. kompetentną w odniesieniu do tych wspólnot i osób, które wywodzą się z Bractwa św. Piusa X czy ugrupowań podobnych, pragną powrócić do pełnej jedności z papieżem – z Kongregacją Nauki Wiary. W ten sposób staje się jasne, że problemy, które obecnie należy podjąć, mają zasadniczo charakter doktrynalny i dotyczą nade wszystko akceptacji Soboru Watykańskiego II oraz posoborowego nauczania papieży. Organizmy kolegialne, z którymi Kongregacja bada pojawiające się problemy (zwłaszcza zwyczajowe środowie spotkania kardynałów czy doroczne lub zwoływane co dwa lata sesje plenarne) zapewniają zaangażowanie w podejmowanie decyzji prefektów poszczególnych rzymskich kongregacji oraz przedstawicieli światowego episkopatu. Nie można „zamrozić” władzy nauczycielskiej Kościoła w roku 1962. Musi to być dla Bractwa całkiem jasne. Jednak niektórym z tych, którzy określają się mianem wielkich obrońców Soboru trzeba też przypomnieć, że Vaticanum II zawiera w sobie całą doktrynalną historię Kościoła. Ten, kto chce być posłuszny Soborowi, musi przyjmować wiarę wyznawaną w ciągu wieków i nie może podcinać korzeni zapewniających drzewu życie.

Drodzy współbracia! Ufam, że w ten sposób jasna stała się pozytywne znaczenie, a zarazem ograniczenia decyzji z 21 stycznia. Pojawia się jednak pytanie: czy decyzja ta była konieczna? Czy naprawdę stanowiła ona priorytet? Czy nie ma rzeczy znacznie ważniejszych? Oczywiście są rzeczy ważniejsze i pilniejsze. Myślę, że wymieniałem priorytety mego pontyfikatu w przemówieniach wygłoszonych na jego początku. To, co wówczas powiedziałem, pozostaje niezmiennie moim planem działania. Pierwszy priorytet Następcy Piotra wytyczył już nieomylnie Pan Jezus w Wieczerniku: „Utwierdzaj twoich braci” (Łk 22,32). Sam Piotr sformułował na nowo ten priorytet w swoim pierwszym liście: „Bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (1 P 3,15). Dzisiaj, gdy na rozległych obszarach Ziemi wierze grozi, że zgaśnie jak płomień, który nie jest już podsycany, najważniejszym priorytetem jest uobecnianie Boga w świecie i otwieranie ludziom dostępu do Boga. Nie do jakiegokolwiek boga, ale tego Boga, który mówił na Synaju; do tego Boga, którego oblicze rozpoznajemy w miłości, która daje się do końca (por. J 13,1) – w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Prawdziwym problemem w obecnej chwili dziejowej jest to, że Bóg znika z horyzontu ludzi oraz, że wraz z gaśnięciem pochodzącego od Boga światła ludzkość traci orientację, a niszczące skutki tego procesu coraz bardziej stają się widoczne.

Prowadzić ludzi do Boga, do Boga, który mówi w Biblii: to właśnie jest obecnie najwyższy i podstawowy priorytet Kościoła oraz Następcy Piotra. Logiczną tego konsekwencją jest konieczność serdecznej troski o jedność wszystkich wierzących. Ich rozbicie, niezgoda między sobą podważają bowiem wiarygodność ich mówienia o Bogu. Z tego względu wysiłek na rzecz wspólnego świadectwa wiary chrześcijan - na rzecz ekumenizmu – wpisany jest w

najwyższy priorytet. Łączy się z tym konieczność, aby wszyscy wierzący w Boga wspólnie szukali pokoju, próbowali się do siebie zbliżyć, aby wspólnie dążyć, pomimo różnych obrazów Boga, ku źródłu światła – tym właśnie jest dialog międzyreligijny. Ten kto przepowiada Boga jako Miłość „aż do końca” musi zaświadczyć o miłości: z miłością poświęcić się ludziom cierpiącym, odrzucić nienawiść i nieprzyjaźń – oto wymiar społeczny wiary chrześcijańskiej, o którym mówiłem w encyklice „Deus caritas est”.

Jeśli więc mozolne zaangażowanie na rzecz wiary, nadziei i miłości w świecie stanowi obecnie (zawsze w różnych formach) prawdziwy priorytet Kościoła, to należą do niego także pojednania małe i średnie. Musimy przyjąć do wiadomości, że wspomniany gest wyciągniętej ręki spowodował wielki szum, przekształcając się w ten sposób wręcz w przeciwieństwo pojednania. Ale teraz pytam: czy było i jest naprawdę błędem nawet w tym przypadku wyjście naprzeciw bratu, „który ma coś przeciw tobie” (por. Mt 5,23n), i poszukiwanie pojednania? Czy może również społeczeństwo cywilne nie powinno zapobiegać radykalizacji postaw i włączyć na nowo ich ewentualnych zwolenników – na ile to możliwe – w wielkie siły kształtujące życie społeczne, aby zapobiegać ich izolacji z wszystkimi jej konsekwencjami? Czy czymś całkowicie błędnym jest zaangażowanie na rzecz przezwyciężenia ciasnoty i uporu, aby w ten sposób otworzyć się na to, co jest w tych postawach pozytywne i może być wartością dla wszystkich? Sam, po roku 1988 widziałem, jak powrót wspólnot, które były oddzielone od Rzymu zmienił ich wewnętrzny klimat. Wdziałem, jak powrót do wspólnoty wielkiego i szerokiego Kościoła umożliwił im przezwycięzenie postaw jednostronnych i uporu, tak że pojawiły się w nich siły pozytywne dla wszystkich. Czy możemy pozostawać całkowicie obojętni na wspólnotę, w której znajduje się 491 kapłanów, 215 alumnów seminariów duchownych, 6 seminariów, 88 szkół, 2 instytuty uniwersyteckie, 117 braci zakonnych, 164 zakonnice i tysiące wiernych? Czy naprawdę powinniśmy ze spokojem pozwolić, aby dryfowali daleko od Kościoła? Myślę na przykład o 491 kapłanach. Nie możemy znać splotu ich motywacji. Myślę jednak, że nie zdecydowaliby się na kapłaństwo, jeżeli obok różnych przewrotnych i niezdrowych elementów nie byłoby umiłowania Chrystusa oraz woli głoszenia Go, a wraz z Nim Boga żywego. Czy możemy ich po prostu wykluczyć, jako przedstawicieli marginalnej grupy radykalnej, z poszukiwania pojednania i jedności? Co się z nimi wówczas stanie?

Oczywiście od dawna, a także i obecnie, przy tej konkretnej okazji słyszeliśmy z ust przedstawicieli owej wspólnoty wiele rzeczy nieprzyjemnych: pycha i zarozumiałość, trwanie na pozycjach jednostronnych itd. Muszę jednak dodać, miłując prawdę, że otrzymałem całą serię wzruszających świadectw wdzięczności, w których można było dostrzec otwieranie się serc. Ale czy wielki Kościół nie powinien jednak pozwolić sobie na wielkoduszność, zdając sobie sprawę, że ma wielki zasięg, i mając świadomość obietnicy, która została mu dana? Czy jako dobrzy wychowawcy nie powinniśmy być zdolni także, by nie zważać na różne niedobre rzeczy i starać się o szerszą wizję? Czyż nie musimy przyznać, że także w środowisku kościelnym pojawiły się pewne fałszywe tony? Niekiedy można odnieść wrażenie, że nasze społeczeństwo potrzebuje przynajmniej jednej grupy, do której podchodzi bez żadnej tolerancji: którą spokojnie może atakować i nienawidzić. A jeżeli ktoś ma odwagę się do nich zbliżyć – w tym przypadku papież – także on traci prawo do tolerancji i także jego można traktować z niczym nieorganiczną i niczego się nie lękającą nienawiścią.

Drodzy współbracia! W dniach, kiedy przyszła mi na myśl idea napisania tego listu, przypadek sprawił, że w Seminarium Rzymskim musiałem interpretować i komentować fragment Gal, 5, 13-15. Niespodziewanie zauważyłem, że fragment ten mówi bardzo bezpośrednio o chwili obecnej. „Nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie! Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. A jeśli u was

jeden drugiego kąsa i pożera, baczcie, byście się wzajemnie nie zjedli”. Zawsze miałem skłonność, aby uważać te słowa za jedną z retorycznych przesad, które niekiedy spotykamy u św. Pawła. Pod pewnymi względami może rzeczywiście tak być. Niestety owo „kąsanie” i „pożeranie” istnieje także dziś w Kościele, jako wyraz źle pojmowanej wolności. Czy może zaskakuje nas, że także my nie jesteśmy lepsi od Galatów? Że przynajmniej grożą nam te same pokusy? Że ciągle na nowo musimy się uczyć właściwego korzystania z wolności? Że ciągle na nowo musimy się uczyć najwyższego priorytetu: miłości? W dniu, gdy wypowiadałem te słowa w wyższym seminarium duchownym w Rzymie obchodzono święto Matki Bożej Zaufania. Rzeczywiście: Maryja uczy nas zaufania. Prowadzi nas do Syna, któremu wszyscy możemy ufać. On nas poprowadzi – nawet w burzliwych czasach. Chciałbym w ten sposób z serca podziękować tym wszystkim licznym biskupom, którzy w tym czasie przekazali mi wzruszające znaki ufności i miłości, a zwłaszcza zapewnili mnie o swojej modlitwie. To podziękowanie pragnę wyrazić także wszystkim wiernym, którzy w tym okresie przekazali mi świadectwo swej niezmiennej wierności względem Następcy Piotra. Niech Pan strzeże nas wszystkich i prowadzi drogą pokoju. Życzenie to płynie spontanicznie z mego serca na początku Wielkiego Postu, który jest okresem liturgicznym szczególnie sprzyjającym oczyszczeniu wewnętrznemu i zachęca nas wszystkich do spoglądania z odnowioną nadzieją ku oczekującemu nas światłu Paschy.

Ze specjalnym Apostolskim Błogosławieństwem

Wasz w Panu
Benedykt XVI

Watykan, 10 marca 2009